003 **Nazwisko** NOWAK-JEZIORAŃSKA **Imiona** Jadwiga **lat życia**

004 **Pseudonim** Greta

006 **z domu** Wolska **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 12.X.1917 **Miejscowość** Żydaczów /Okolice Lwowa/

010 **Data śmierci** 1.05.1999 **Miejscowość** Annandale, Va, USA

012 **Pogrzeb/Spopielenie** **Adres Cmentarza** Kraków, Polska

Nr. grobu

026 **Źródła:**

wspomnienia: Tydzeń Polski 22.V.99

Dziennik Związkowy: 14-16.V.1999

„Nowy Dziennik" New York 3/4/21.05.1999

Nekrolog Dziennik Polski 5,6,7,/2,4 20.V.1999 Tydzień Polski 8.V.99/3/ i 15.V,99

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

D.P. 20.5.99

Ś. † P.

JADWIGA NOWAK-JEZIORAŃSKA

Żołnierz Armii Krajowej
Łączniczka „Greta"

Składamy serdeczne wyrazy współczucia
Jej Mężowi Janowi – Seniorowi Rady Naczelnej Koła Armii Krajowej.

FUNDACJA ARMII KRAJOWEJ
IM. FRANCISZKA MISZCZAKA

2281

T.P. 2.v.99

W związku ze śmiercią

Ś. † P.

JADWIGI NOWAK-JEZIORAŃSKIEJ

łączniczki „Grety"

odznaczonej m.in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi z Mieczami
składamy serdeczne wyrazy współczucia Jej mężowi,
a naszemu długoletniemu współpracownikowi,
Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu.

REDAKCJA „TYGODNIA POLSKIEGO"

2256

D.P. 7.v.99

Ś. † P.

JADWIGA z Wolskich
NOWAK-JEZIORAŃSKA

ps. „Greta"

dzielny i niestrudzony żołnierz Armii Krajowej,
zmarła w Annandale (USA) 1 maja 1999 r.
Żegna Ją z wielkim smutkiem

DAROMIŁA ŻENCZYKOWSKA

D.P. 7.v.99

W wieku 81 lat po długich i ciężkich cierpieniach
zmarła 1 maja 1999 r. w Annandale (USA)

Ś. † P.

JADWIGA z Wolskich
NOWAK-JEZIORAŃSKA

żona b. dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa,
żołnierz AK, ps. „Greta", uczestniczka akcji „N".
Odznaczona Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Drogą Koleżankę z żalem żegna

LONDYŃSKIE KOŁO
B. PRACOWNIKÓW RWE

2264

D.P. 5.v.99

Ś. † P.

JADWIGA z Wolskich
NOWAK-JEZIORAŃSKA

Żołnierz AK, Łączniczka „Greta", Akcja NN,
wysłanniczka dowódcy AK z Warszawy do Londynu.
Odznaczona za odwagę Krzyżem Zasługi z Mieczami,
Krzyżem Walecznych.
Po długich i ciężkich cierpieniach, pojednana z Bogiem
zmarła 1 maja 1999 r. w Waszyngtonie.
Pochowana będzie w grobie rodzinnym w Krakowie.
Bezgranicznie oddaną towarzyszkę życia żegna z bólem

MĄŻ

2250

D.P. 6.v.99

JANOWI NOWAKOWI-JEZIORAŃSKIEMU

b. dyrektorowi Radia Wolna Europa
wieloletniemu publicyście naszego pisma
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci **żony Jadwigii**

składają

Dyrekcja i Rada Powiernicza PFK
Redakcja „Dziennika Polskiego"

NOWY DZIENNIK 3.5.99 N.YORK

Redaktorowi

Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci żony

składa zespół "Nowego Dziennika"

NOWY DZIENNIK 4.05.1999 N.Y.

ś.†p.

JADWIGĘ NOWAK-JEZIORAŃSKĄ

bohaterską "GRETĘ" z Powstania Warszawskiego
wierną towarzyszkę "Kuriera z Warszawy",
osobę zawsze skromną i pełną cierpliwości.
Drogą nam Wisię - żegnają w Jej ostatniej drodze
do wolnej Polski

MAREK z rodziną

Jadwiga Nowak-Jeziorańska

Panią Jadwigę poznałem w Londynie pod koniec 1945 roku, gdy po raz pierwszy znalazłem się w Wielkiej Brytanii. Ona już tam była wraz z poślubionym w czasie Powstania Warszawskiego mężem, Janem.

Były to pierwsze powojenne miesiące i my, którzy przeszliśmy wojnę w kraju, w szeregach Armii Krajowej, którzy walczyliśmy w warszawskim Powstaniu lub jak ja przeszliśmy przez aresztowania i obozy, z trudem mogliśmy mówić o czymś innym.

Drugą cechą tego środowiska było szukanie bratnich dusz, szukanie kontaktu z innymi podziemnymi żołnierzami. Ciekawili nas ci, którzy walczyli na Zachodzie, pod brytyjską komendą, ale te kontakty wymagały czasu, wymagały oswojenia się z nowym otoczeniem.

Jadwiga, oczywiście, włączyła się w nasze AK-owskie środowisko, ale w przeciwieństwie do innych, mało mówiła o sobie. Była to przypuszczalnie wrodzona małomówność i skrytość, ale prawie na pewno także i zbyt wielki ładunek przeżyć, by można było o nich swobodnie mówić.

Dopiero od pana Jana dowiedziałem się, że jako żołnierz AK, była wraz z nim w „Akcji N" i że dzięki temu spotkali się w roku 1943 w Warszawie. Była to bardzo sekretna i niebezpieczna podziemna robota, polegająca na produkowaniu materiałów propagandowych w języku niemieckim i rozprowadzaniu ich wśród okupacyjnych urzędników i żołnierzy. Chodziło o ich osłabienie moralne, o skłócenie. Wydawano kilka pism: *Der Soldat*, *Der Hammer*, *Die Ostwache*. Niemcy bali się takiej dywersji i zwalczali ją z zaciekłością. Jadwiga była łączniczką pomiędzy najbardziej zaangażowanymi konspiratorami, przenosiła także ich wydawnictwa.

Częste służbowe spotkania przybliżały do siebie Jadwigę i Jana. Mieli już osobiste plany, ale kurierska misja do Londynu rozdzieliła ich. Jan powrócił do Warszawy „Trzecim Mostem" (tajne lądowanie samolotu), pod koniec lipca 1944 roku z informacjami z Londynu, tuż przed Powstaniem.

Spotkali się z Jadwigą, Jan miał ze sobą wąskie pasmo papieru, na którym „Greta" (pseudonim Jadwigi) napisała, że będzie na niego czekać i wszyła w jego kapelusz przed wyprawą do Londynu. Dnia 7 września odbył się ich ślub. Niemcy byli o 300 metrów dalej, ale gdy powstańcy posłyszeli, że „skoczek" żeni się z łączniczką, kaplica się zapełniła.

Dogorywało Powstanie, gdy gen. „Bór" zdecydował, że Jan znowu uda się w kurierską podróż



Łączniczka akcji „N" – „Greta"
Jadwiga z Wolskich Nowak-Jeziorańska

miał pójść lądem – poszliby razem z Jadwigą.

Tak się ostatecznie stało i po Powstaniu Warszawskim był to drugi, dramatyczny epizod w życiu Jadwigi. Szła z mężem w ważnej misji jako współwysłanniczka dowódcy Armii Krajowej. Z okupowanej Polski poprzez Niemcy do Szwajcarii, tam aresztowanie i przesłuchiwania, potem Francja i lot z Lyonu do Anglii. Był dzień 23 stycznia 1945 roku.

W ciągu tych kilku trudnych tygodni Jadwiga była oparciem dla swego męża, który choć już doświadczony kurier, o ileż łatwiej znosił trudy i niespodzianki w towarzystwie tak bliskiej i oddanej mu osoby.

Długie lata spędzone w Monachium na ważnej placówce Radia Wolnej Europy to ciche oparcie dla jakże czynnego męża, bez afiszowania się, bez ingerowania w obce sprawy.

Niestety przewlekła choroba i śmierć przerwała spokojną, szczęśliwą nić ponad półwiekowego małżeństwa.

Józef Garliński

NOWY DZIENNIK NOWY YORK 21.05.1999

ANDRZEJ POMIAN

"Greta" – Jadwiga Wolska-Nowakowa

12 X 1917 – 1 V 1999

Kobiety nie służyły w wojsku w Polsce międzywojennej, ale podczas wojny oddawały wielkie usługi, a w Armii Krajowej walczyły w pierwszych szeregach. Nie z bronią w ręku, ale jako łączniczki, sekretarki, obserwatorki, uczestniczki wywiadu, sabotażu, dywersji, gospodynie lokali konspiracyjnych. Bez nich Podziemie nie mogłoby funkcjonować.

Jadwiga Wolska była takim właśnie żołnierzem Armii Krajowej. Gdy wybuchła wojna, studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Należała do pokolenia, które wyrastało w Polsce niepodległej i żyło w świadomości podwójnego zagrożenia: ze strony Związku Sowieckiego i Niemiec, rwała się więc do konspiracji wojskowej: do ZWZ, późniejszej Armii Krajowej. I to do pierwszych szeregów, do walki bieżącej. W grudniu 1940 roku gen. Stefan Rowecki "Grot", komendant główny sił zbrojnych w kraju, powołał do życia w ramach BIP-u – Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej komórkę "N", najpierw referat, a następnie podwydział, z czasem ogromnie rozbudowany. Kierownikiem "N" mianowano Tadeusza Żenczykowskiego "Kowalika". Wśród kilku jego pierwszych najbliższych współpracowników znalazła się "Greta" – Jadwiga Wolska.

Były to czasy nie okupacji w znaczeniu prawa międzynarodowego, lecz pierwszego etapu eksterminacji narodu polskiego. Tak o tym pisał poeta Krzysztof Baczyński:

Ogromne nieba suną
z warkotem.
Ludzie w snach ciężkich jak
w klatkach krzyczą,
usta ściśnięte mamy,
twarz wilczą,
czuwając w dzień,
słuchając w noc /.../
nie wiedząc, czy my karty iliady
rzeźbione ogniem
w błyszczącym złocie,
czy nam postawią z litości
chociaż
nad grobem krzyż.

Walka z Niemcami była dalszym udziałem kraju w wojnie. Była i ochroną przed ogromem przygnębienia i poniżeń, przed paraliżującym odrętwieniem prowadzonych na rzeź. Musieliśmy mieć twarze wilcze.

Akcja "N" była najbardziej niebezpiecznym odcinkiem walki bieżącej. Polegała przede wszystkim na wydawaniu pism, broszur i ulotek głównie w języku niemieckim, kolportowanych wśród żołnierzy niemieckich, administracji okupacyjnej, volksdeutschów, nawet w Altreichu, czyli we właściwej Rzeszy. Celem tej akcji było podrywanie zaufania do władz niemieckich, ośmieszanie Hitlera i jego współpracowników, wytykanie im zbrodni i błędów, osłabianie ducha żołnierzy niemieckich przez podawanie wiadomości o niepowodzeniach, a później – klęskach, wykazywanie, że klęska Niemiec jest nieunikniona i że sprawców zbrodni czeka nieubłagana kara. "N" podszywał się zwykle pod grupy opozycji wewnętrznej. Siał zamieszanie i demoralizował, czego mieliśmy sporo dowodów.

Władze niemieckie zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej propagandy. Współpracownicy "N" należeli do najbardziej ściganych członków Podziemia polskiego. (Służąc przez pewien czas w "N", a potem biorąc udział w odprawach szefa BIP-u, towarzyszyłem często Żenczykowskiemu. Przemykaliśmy się bocznymi ulicami Warszawy, wypatrując, czy gdzieś się nie ukrywa patrol niemiecki. Patrole były zaopatrywane w jego fotografię i rysopis. Zwracał uwagę niezwykle wysokim wzrostem.)

"Greta" pracowała w Centralnej Redakcji wydawnictw "enowych", jako łączniczka najpierw Jana Kawczyńskiego "Noteckiego", a po jego przypadkowym aresztowaniu – od sierpnia 1942 prof. Kazimierza Kumanieckiego "Kozakiewicza", znakomitego filologa klasycznego, autora i tłumacza, m.in. Tukidydesa. Jej zadaniem było przenoszenie do punktów przerzutu do drukarni materiałów dla pism "N" oraz utrzymywanie łączności między redakcjami rozrzuconymi po całej Warszawie. Nieustraszona, pomysłowa, dokładna, punktualna, nie szczędząca nigdy siebie, stała się z czasem postacią legendarną, szanowaną i podziwianą przez kolegów.

Służbie oddawała się całkowicie. Nosiła zawsze truciznę, wiedząc, że gdyby wpadła w ręce Niemców, trzeba by spalić, czyli polikwidować wszystkie jej znane punkty i lokale, a więc wstrzymać na pewien czas całą działalność "N". Wolała poświęcić swoje życie, niż narazić pracę i kolegów.

W czasie powstania warszawskiego była także łączniczką, jedną z czterech odznaczonych przez dowódcę AK za odwagę. W tym czasie poślubiła "Janka" – Zdzisława Jeziorańskiego – Jana Nowaka. Otrzymali oboje od gen. Bora zadanie dostarczenia do Londynu 6600 metrów taśmy filmu dokumentalnego oraz serwisu zdjęć z powstania. Jakimś cudem przedostali się przez Niemcy, Szwajcarię, Francję i spełnili zadanie. Bez tego materiału nasza wiedza o powstaniu byłaby znacznie uboższa.

Od ślubu z "Jankiem" dawna "Greta" była mu nie tylko żoną, ale i opiekunką, gospodynią, dietetyczną, stenotypistką. Nie była wcale jego bladym cieniem. Miała własne zdanie i dawała mu dobitny wyraz. Ale czy to w Londynie, czy w Monachium, gdzie "Janek" był dyrektorem rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, czy w Waszyngtonie, gdzie staczał nieorężne już boje o sprawę polską, stała przy nim twardo. Zawsze głęboko religijna, pokładała nadzieję w Bogu. W czasie częstych podróży "Janka" niepokoiła się i czekała. O siebie dbać nie chciała. Powoli się spalała. Aż się wypaliła.

Gdyby się chciało określić Ją jednym słowem, powiedziałoby się wierność: WIERNOŚĆ BEZ RESZTY. ❑

Zmarła Jadwiga Nowak-Jeziorańska

Jadwiga Nowak-Jeziorańska (z domu Wolska) po ciężkiej i przewlekłej chorobie dróg oddechowych zmarła w sobotę (1 maja 1999 r.) w Annandale pod Waszyngtonem. Miała 82 lata.

Jadwiga Nowak-Jeziorańska w okresie II wojny światowej była dwukrotnie odznaczoną za męstwo łączniczką Armii Krajowej, pseud. "Greta", a przez ostatnie 55 lat żoną i współpracowniczką działacza niepodległościowego i publicysty Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Urodzona 12 października 1917 r. w Zydaczowie (obecnie Ukraina) w okolicach Lwowa, przed wojną studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak jej studia przerwał wybuch wojny.

Obok legendarnej "Zo" (Elżbiety Zawackiej) Jadwiga Nowak-Jeziorańska – "Greta" była jedną z dwóch kobiet-żołnierzy AK, które na polecenie Załogi (Wydziału Łączności z Zagranicą) przedostały się przez Niemcy i cztery granice z okupowanej Warszawy do Londynu. W konspiracji działała od wiosny 1941 roku, kiedy jej siostra Barbara Wolska, pseudonim "Julia" (zginęła w powstaniu warszawskim) ściągnęła ją do Warszawy.

Jadwiga Wolska była łączniczką Akcji "N" – operacji propagandowo-dywersyjnej prowadzonej od roku 1940 najpierw przez referat, a później przez podwydział "N" Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK.

Po wojnie w tych słowach wspominał ją Stanisław Miedza-Tomaszewski, jeden z redaktorów dywersyjnych pisemek kolportowanych przez AK w okresie okupacji nawet na terenach III Rzeszy:

"(...) Cały materiał dla pism dywersyjnych, opracowywany w poszczególnych redakcjach, odbierała i przenosiła na punkty przerzutu do drukarni łączniczka «Greta» (Jadwiga Wolska). Ona jedna w naszej redakcji utrzymywała kontakt z tymi punktami. Była to jedna z najdzielniejszych dziewcząt, jakie pracowały w konspiracji, a niemało ich poznałem w czasie zawodowego stażu w organizacjach wolnościowych, który rozpocząłem już we wrześniu 1939 roku. Na «Grecie» spoczywała równocześnie cała odpowiedzialność za łączność pomiędzy poszczególnymi redakcjami pracującymi w różnych lokalach rozrzuconych po Warszawie. Hitlerowcy angażując w to cały aparat, jaki mieli do dyspozycji, zawzięcie szukali «enowców». «Greta» stale nosiła przy sobie truciznę, gdyż w razie jej wpadki groziło zawieszenie na długi okres całej roboty w komórce «N»".

Ślub z Janem Nowakiem-Jeziorańskim odbył się 7 września w kaplicy Przytulisko na Wilczej 9, w 38. dniu powstania warszawskiego. Przed upadkiem powstania "Greta" była jedną z czterech łączniczek BIP AK odznaczonych za męstwo Krzyżem Zasługi z Mieczami, została też awansowana do stopnia podporucznika. Jeszcze przed upadkiem powstania Jan Nowak-Jeziorański wraz z małżonką otrzymali od dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego rozkaz przedostania się do Londynu z mikrofilmami z powstańczego archiwum. Jan Nowak-Jeziorański i łączniczka "Greta" byli pierwszymi uczestnikami powstania, którzy dotarli do Wielkiej Brytanii. Razem udało im się wydostać z Polski ponad 6600 metrów filmów dokumentalnych, zdjęcia oraz dokumenty. Dzięki tym materiałom powstał film "Last Days of Warsaw" ("Ostatnie dni Warszawy"), wyświetlany później w Anglii, USA i innych krajach zachodnich.

Jadwiga Nowak-Jeziorańska została awansowana do stopnia porucznika i odznaczona Krzyżem Walecznych.

Po wojnie przez ponad 50 lat wspierała działalność swojego męża – szczególnie przez ostatnie 23 lata, kiedy po odejściu Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Radia Wolna Europa, gdzie był dyrektorem Rozgłośni Polskiej, była jego sekretarką i pomagała w przygotowaniu artykułów i książek legendarnego "kuriera z Warszawy" do druku.

Opr. Tadeusz Zachurski

Pogrzeb Jadwigi Jeziorańskiej

Kraków (PAP) – Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie pochowano we wtorek Jadwigę Jeziorańską, łączniczkę AK, żonę słynnego "Kuriera z Warszawy" – Jana Nowaka–Jeziorańskiego.

Jadwiga Jeziorańska z domu Wolska zmarła w USA po długiej chorobie 1 maja 1999 r. "Odchodzą ludzie, którzy wpisali się na trwałe w historię Polski, w historię polskiej niepodległości" – mówił w kazaniu podczas mszy żałobnej w Bazylice oo. Franciszkanów ks. bp Tadeusz Pieronek.

O zmarłej Jadwidze Jeziorańskiej powiedział: "Ona jest pośród tych, które stojąc w cieniu, ale mając bardzo mocny charakter i pełno ciepła dla ludzi, którzy ją otaczali, stanowiła tło, dzięki któremu mogła się pojawiać przez lata prawda o Polsce".

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził zmarłą metropolita krakowski ks. kardynał Franciszek Macharski, mąż Jan Nowak–Jeziorański, członkowie rodziny, przyjaciele oraz przedstawiciele władz miasta i województwa.

Podczas pogrzebu, w którym uczestniczyło zaledwie kilkadziesiąt osób, rozszalały się żywioły: świeciło słońce później zerwała się wichura i spadł ulewny deszcz.

W uroczystości uczestniczyła orkiestra i kompania honorowa Korpusu Powietrzno–Zmechanizowanego w Krakowie, która od-



Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbył się pogrzeb Jadwigi Jeziorańskiej, małżonki Jana Nowaka-Jeziorańskiego, słynnego "Kuriera z Warszawy". Foto: PAP

ochoty wychodzić. Greta spodobała mi się od pierwszego wejrzenia".

Dla Jana Nowaka–Jezionskie-

go żona była nie tylko towarzyszką życia, ale także niezastąpionym sekretarzem i pomocnikiem w pracy.

Zmarła Jadwiga Nowak-Jeziorańska

Jadwiga Nowak-Jeziorańska (z domu Wolska) po ciężkiej i przewlekłej chorobie dróg oddechowych zmarła w sobotę (1 maja 1999 r.) w Annandale pod Waszyngtonem. Miała 82 lata.

Na "Grecie" spoczywała równocześnie cała odpowiedzialność za łączność pomiędzy poszczególnymi redakcjami pracującymi w różnych lokalach

dała trzykrotną salwę honorową.

"Jadwiga Jeziorańska, jak wielu żołnierzy AK, nie mogła wrócić do Ojczyzny. Dzisiaj przyjmuje ją Ziemia Krakowska – żegnał zmarłą szef Krakowskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK Kazimierz Guzikowski. "Przedłużyć życie może tylko dobra pamięć. Niech obecność Żołnierzy AK, którzy odchodzą po kolei jak kamienie rzucane na szaniec, będzie świadectwem tej pamięci" – mówił.

Wśród kwiatów od rodziny i władz znalazł się także wieniec biało–czerwonych róż od płk. Ryszarda Kuklińskiego.

Jan Nowak–Jeziorański wspomina w "Kurierze z Warszawy" jak poznał swoją przyszłą żonę – "Gretę": "W tym wypadku data (13 lipca 1943 r.) okazała się jedną z najważniejszych w moim życiu, a "trzynastka" przyniosła szczęście. Czekałem w saloniku mieszkania w kamienicy na górnym Mokotowie, kiedy w drzwiach stanęła szczupła, bardzo zgrabna dziewczyna, o zadartym nosku i ślicznych, dużych, lekko skośnych oczach. Uczesana była a la Greta Garbo i trochę ją przypominała (...). Jakoś nie miałem

Urodzona 12 października 1917 r. w Zydaczowie (obecnie Ukraina) w okolicach Lwowa, przed wojną studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak jej studia przerwał wybuch wojny.

Obok legendarnej "Zo" (Elżbiety Zawackiej) Jadwiga Nowak-Jeziorańska — "Greta" była jedną z dwóch kobiet-żołnierzy AK, które na polecenie Załogi (Wydziału Łączności z Zagranicą) przedostały się przez Niemcy i cztery granice z okupowanej Warszawy do Londynu. W konspiracji działała od wiosny 1941 roku, kiedy jej siostra Barbara Wolska, pseudonim "Julia" (zginęła w Powstaniu Warszawskim) ściągnęła ją do Warszawy.

Jadwiga Wolska była łączniczką Akcji "N" — operacji propagandowo-dywersyjnej prowadzonej od roku 1940 najpierw przez referat, a później przez podwydział "N" Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK.

Po wojnie w tych słowach wspominał ją Stanisław Miedza-Tomaszewski, jeden z redaktorów dywersyjnych pisemek kolportowanych przez AK w okresie okupacji nawet na terenach III Rzeszy:

"(. . .) Cały materiał dla pism dywersyjnych, opracowywany w poszczególnych redakcjach, odbierała i przenosiła na punkty przerzutu do drukarni łączniczka "Greta" (Jadwiga Wolska).

rozrzuconych po Warszawie. Hitlerowcy angażując w to cały aparat, jaki mieli do dyspozycji, zawzięcie szukali "enowców". "Greta" stale nosiła przy sobie truciznę, gdyż w razie jej wpadki groziło zawieszenie na długi okres całej roboty w komórce "N".

Ślub z Janem Nowakiem-Jeziorańskim odbył się 7 września w kaplicy Przytulisko na Wilczej 9, w 38. dniu Powstania Warszawskiego. Przed upadkiem powstania "Greta" była jedną z czterech łączniczek BIP AK odznaczonych za męstwo Krzyżem Zasługi z Mieczami, została też awansowana do stopnia podporucznika. Jeszcze przed upadkiem powstania Jan Nowak-Jeziorański wraz z małżonką otrzymali od dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego rozkaz przedostania się do Londynu z mikrofilmami z powstańczego archiwum. Jan Nowak-Jeziorański i łączniczka "Greta" byli pierwszymi uczestnikami powstania, którzy dotarli do Wielkiej Brytanii. Razem udało im się wydostać z Polski ponad 6600 metrów filmów dokumentalnych, zdjęcia oraz dokumenty. Dzięki tym materiałom powstał film "Last Days of Warsaw" ("Ostatnie dni Warszawy"), wyświetlany później w Anglii, USA i innych krajach zachodnich.

Jadwiga Nowak-Jeziorańska została awansowana do stopnia porucznika i odznaczona Krzyżem Walecznych.

Po wojnie przez ponad 50 lat wspierała działalność swojego męża — szczególnie przez ostatnie 23 lata, kiedy po odejściu Jana Nowak-Jeziorańskiego z Radia Wolna Europa, gdzie był dyrektorem Rozgłośni Polskiej, była jego sekretarką i pomagała w przygotowaniu artykułów i książek legendarnego "kuriera z Warszawy" do druku.

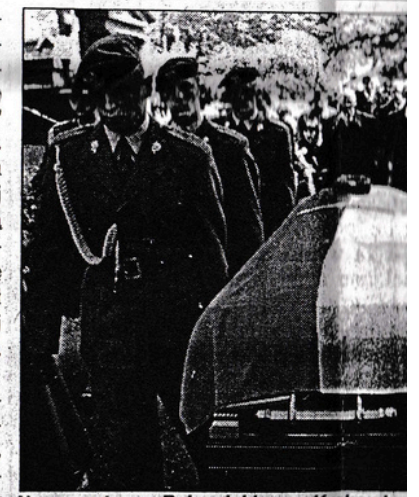
Opr. Tadeusz Zachurski

Pogrzeb Jad
Jeziorańsk

Kraków (PAP) – Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie pochowano we wtorek Jadwigę Jeziorańską, łączniczkę AK, żonę słynnego "Kuriera z Warszawy" – Jana Nowaka–Jeziorańskiego.

Jadwiga Jeziorańska z domu Wolska zmarła w USA po długiej chorobie 1 maja 1999 r. "Odchodzą ludzie, którzy wpisali się na trwałe w historię Polski, w historię polskiej niepodległości" – mówił w kazaniu podczas mszy żałobnej w Bazylice oo. Franciszkanów ks. bp Tadeusz Pieronek.

O zmarłej Jadwidze Jeziorańskiej powiedział: "Ona jest pośród tych, które stojąc w cieniu, ale mając bardzo mocny charakter i pełno ciepła dla ludzi, którzy ją otaczali, stanowiła tło, dzięki



Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie Jeziorańskiej, małżonki Jana Nowaka-Jezio

Jadwiga Nowak-Jeziorańska „Greta”

Warszawa, 1 sierpnia 1944

Wspomnienia łączniczki „Grety” spisane w pierwszą rocznicę Powstania (1945)

Jest godzina 9 rano dnia 1 sierpnia 1944 r. Zgłaszam się do lokalu centralnej poczty organizacyjnej przy Alei Niepodległości i otrzymuję tam zapieczętowaną kopertę zaadresowaną do mojego szefa [Tadeusza Żenczykowskiego] z napisem „pilne, do rąk własnych”. Nietrudno domyśleć się, że koperta kryje właśnie „to”, na co czekamy już długie, dwa tygodnie. Nareszcie. Byle jak najszybciej doręczyć. Ale jak na złość nie ma pod ręką ani „rikszy”, ani „dorożki”, a na tramwaj czekać nie warto. Prawie biegnę ulicami roztrącając ludzi po drodze. Wpadam do szefa i już na progu krzyczę – „Dziś!” Szef spogląda mi porozumiewawczo w oczy. Otwiera kopertę i już za chwilę swoim spokojnym i energicznym głosem wydaje rozkazy dotyczące dzisiejszego popołudnia.

Ostatnie chwile konspiracji

Mam roznieść po mieście kilkadziesiąt rozkazów, wiadomości, poleceń, a czasu już tak mało. Ulicą Grójecką jedzie w kierunku miasta kilkanaście niemieckich czołgów. Przechodzę kilka kroków w kierunku pl. Narutowicza. Na rogu ktoś ostrzega: – „Niech pani nie idzie, na placu Narutowicza „łapanka”. Biorą młodych do kopania stanowisk karabinów maszynowych i bunkrów przy koszarach aby zdąży się to wszystko zrobić?

Wśród łączniczek

„Dziś czy nie?” – pada ze wszystkich stron pytanie. – Tak, dziś o godzinie czwartej wszyscy mają być w umówionych lokalach.

W pokoju zawrzało jak w ulu. Wszystkie mówią jednocześnie. Każda układa sobie głośno „plan działania”. Gdzie pójść, kogo zawiadomić, co przygotować czy

Hanka musi jeszcze przewieźć dwa aparaty radiowe z „meliny”, która znajduje się aż na Targowej. A tak trudno o „rikszę”. Ba, nic dziwnego, warszawscy „riksiarze” dawno już się zmobilizowali i siedzą po „melinach”.

Ela opowiada, że właśnie dzisiaj weszła do jakiegoś mieszkania, w którym siedziało około 50 chłopców. Łatwiej było wejść niż wyjść. Nikogo nie chcieli wypuścić, żeby przez gadulstwo wiadomość nie dotarła do „szkopów”.

„Musiałam się długo tłumaczyć – mówi Ela – podałam im prawie cały swój życiorys. Ale dopiero jak im pokazałam ostatni numer „Biuletynu Informacyjnego” dali się przekonać. Mówię wam, wspaniali chłopcy. Jedni czyścili broń, inni rachowali amunicję, sanitariuszki pakowały swoje torby. Nastrój był wspaniały. Nic jeszcze nie wiedzieli, że to już dziś”.

Anna martwi się, że już nie zdąży do domu, na Żolibórz. A ma na

dzi słońce. Warszawa uśmiecha się do nas pogodnie. W domu otwieram skrytki, wyciągam z nich papiery, pieniądze organizacyjne, zabieram broń i owijam ją w chustkę.

Już na progu mimo całego pośpiechu coś mnie zatrzymuje. Rzucam spojrzenie na to mieszkanie, w którym przeżyłam lata konspiracji. Uświadamiam sobie w tym momencie, że zostawiam za sobą w życiu coś, co już nie wróci. Ile ciężkich a jednak pięknych zarazem chwil przeżyłam w tych ścianach. Tu spotykali się ludzie z mojego zespołu. Tu nieraz szukali schronienia ci, którzy musieli własne mieszkanie opuszczać nagle i nieoczekiwanie. Ile momentów pełnych napięcia, gdy w nocy lub nad ranem budzi stukot ciężkich butów „szkopskich”, nawoływania w znienawidzonym języku, brzęk kluczy dozorczyni. Może do nas, a tu akurat tyle rzeczy leży na wierzchu. Lecz nie. To w oficynie naprzeciwko zapalają się światła w oknach. Słychać łomot, wrzask, jęki i płacz. Później znów odgłos kroków, odjeżdżają auta i znowu cisza zalega. A nad ranem życie toczy się normalnie, tylko w najbliższym sklepiku na rogu sąsiadki podają sobie z ust do ust plotkę. My zaś wiemy tylko jedno, że tej nocy ubył jeden z naszych.

To wszystko teraz zostało już za mną. Już nie wróci.

ŚRODA LITERA
Wydawana przy pomocy Fundacji Feliksa Laskiego

Podziemna mobilizacja

Idę ulicami miasta, które przeżywa w tej chwili szczególny moment podziemnej mobilizacji. Mężczyźni i kobiety – żołnierze AK, którzy za parę godzin staną do walki zmieszani są jeszcze z tłumem cywilów. Lecz wprawne oko może ich już łatwo odróżnić po przyspieszonym kroku, po długich butach z cholewami, pasach, beretach, wiatrówkach, którymi już teraz starają się nadać sobie wygląd zbliżony do żołnierskiego. Znajomi nie przystają jak zwykle, nie rozmawiają ze sobą. Powietrze naładowane elektrycznością jak przed burzą.

Punktualnie o godzinie 16 melduję się na ulicy Boduena. Wchodzę za umówionym hasłem. Wszyscy są już na miejscu. Pięciu chłopaków z „Kedywu” obwieszonych bronią, granatami i „filipinkami” czeka na moment wyjścia na ulicę. Są spokojni i pewni siebie – to weterani. Mają już za sobą niejedną akcję uliczną, to co dziś się stanie nie będzie dla nich pierwszyzną.

O godzinie pół do piątej narzucają na siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają „rozpylacze” i wychodzimy kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świętokrzyską słyszymy pojedyncze strzały z pl. Napoleona. Na placu widać grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślali się czegoś?

Godzina „W” się zbliża

Kamienica, do której wchodzimy jest już „obsadzona”. Dwóch żołnierzy stoi w bramie z bronią. Wpuszczają nas za hasłem. Godzina „W” zbliża się. Ostatnie minuty ciągną się w nieskończoność. Zakładamy naszym żołnierzom opaski białoczerwone, uszyte i przygotowane na ten moment od dawna.

Punktualnie o godzinie piątej ze wszystkich stron rozlega się kanonada. Co chwila słychać głuche detonacje „filipinek”, serie z „rozpylaczy”. Ulice momentalnie pustoszeją z cywilów. Stają się polem walki.

– „Amunicja” – wołają chłopcy z najbliższego narożnika. Przerzucamy im amunicję prześlizgując się wzdłuż murów. Po kilkunastu minutach jest już pierwszy ranny. Niesiemy go do bramy. Na miejscu są już lekarze, którzy dają mu pierwszą pomoc.

Droga do uwolnionej „Victorii”

Po 20 minutach Niemcy zostali wykurzeni z Hotelu „Victoria” przeznaczonego na kwaterę dla generała „Montera” [Antoniego Chruściela] Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwują ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrąbane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorcy domów wskazują drogę w tym podziemnym korytarzu. W „Victorii” [przy Jasnej 26] otrzymuję od mego szefa rozkaz pójścia na ulicę Świętokrzyską dla nawiązania łączności z jednym z punktów naszego Wydziału. Wychodzę na ulicę, ale już po przejściu dwóch domów żołnierze każą mi zawrócić i iść piwnicami. Ulica jest jeszcze ciągle pod ostrzałem. Właśnie przed chwilą ranili dwóch naszych. Idę więc piwnicami aż do rogu Świętokrzyskiej i Jasnej. Tu wychodzę na podwórko, gdzie jakiś cywil kieruje „ruchem” – „proszę wejść w te drzwi – mówi – o tam na prawo jest bar. Stamtąd jeden ostrożny skok i już pani jest na drugiej stronie ulicy. Ale proszę uważać, bo „szkopy” grzeją jeszcze z Poczty Głównej”. W barze siedzi kilkunastu cywilów głośno dyskutujących. Na mój widok a raczej na widok czerwonobiałej opaski na moim ramieniu rzuca się w moją stronę kilkanaście osób prosząc o opaskę, bo przecież oni także chcą być żołnierzami. Wskazują mi usłużnie wyjście na ulicę, podnoszą kratę. W bramie naprzeciwko stoi kilku żołnierzy AK z bronią w ręku. Świętokrzyska pusta zupełnie, słychać tylko co chwila bzykanie kul i brzęk tłuczonego szkła. W

dziesiąt rozkazów, wiadomości, poleceń, a czasu już tak mało. Ulicą Grójecką jedzie w kierunku miasta kilkanaście niemieckich czołgów. Przechodzę kilka kroków w kierunku pl. Narutowicza. Na rogu ktoś ostrzega: – „Niech pani nie idzie, na placu Narutowicza „łapanka". Biorą młodych do kopania stanowisk karabinów maszynowych i bunkrów przy koszarach policji" (Domu Akademickim).

Przez te kilka godzin konspiracji, które jeszcze nam pozostały trzeba być ostrożnym. Było by szczytem pecha „wpaść" w takim momencie, tym bardziej, że różne kompromitujące papiery i papierki nie mieszczą się już w skrytce mojej torby. Jest ich tyle, że od kilku dni nosimy je zupełnie na wierzchu. Kołując bocznymi ulicami docieram na lokal, gdzie oczekują mnie wszystkie łączniczki Wydziału.

„Musiałam się długo tłumaczyć – mówi Ela – podałam im prawie cały swój życiorys. Ale dopiero jak im pokazałam ostatni numer „Biuletynu Informacyjnego" dali się przekonać. Mówię wam, wspaniali chłopcy. Jedni czyścili broń, inni rachowali amunicję, sanitariuszki pakowały swoje torby. Nastrój był wspaniały. Nic jeszcze nie wiedzieli, że to już dziś".

Anna martwi się, że już nie zdąży do domu, na Żoliborz. A ma na sobie tylko te pantofelki, które za chwilę się rozlecą w drobny maczek i tę letnią sukienczynę. Ale „to" i tak nie potrwa dłużej niż kilka dni.

Nasza gospodyni, stara przyjaciółka i konspiratorka, u której już tyle spotkań odbyłyśmy żegna się z nami jak matka. Ma syna w „Kedywie". Od dwóch dni nie było go w domu.

Pożegnanie

Po zawiadomieniu wszystkich pędzę do domu. Deszcz, który leje od rana ustaje i zza chmur wychodzi naprzeciwko zapalają się światła w oknach. Słychać łomot, wrzask, jęki i płacz. Później znów odgłos kroków, odjeżdżają auta i znowu cisza zalega. A nad ranem **życie toczy się normalnie, tylko w** najbliższym sklepiku na rogu sąsiadki podają sobie z ust do ust plotkę. My zaś wiemy tylko jedno, że tej nocy ubył jeden z naszych.

To wszystko teraz zostało już za mną. Już nie wróci.

dziś się stanie nie będzie dla nich pierwszyzną.

O godzinie pół do piątej narzucają na siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają „rozpylacze" i wychodzimy kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świętokrzyską słyszymy pojedyncze strzały z pl. Napoleona. Na placu widać grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślali się czegoś?

wykurzeni z Hotelu „Victoria" przeznaczonego na kwaterę dla generała „Montera" [Antoniego Chruściela] Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwują ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrąbane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorcy domów wskazują drogę w tym podziemnym korytarzu. W



Tadeusz Wąs „Za naszą i waszą wolność", Warszawa 1944 r.

Zbigniew Chałko

WIERSZE

Stare Miasto

Chodziła tędy krzywda
Chodziła tędy wielkość
I chwała kolorowa
I zwykła bosa nędza,
A teraz Antek-cwaniak
zapalającą butelką
opancerzonym Szwabom
kota popędza.

Mieszkali tu biskupi,
mieszkali tu prałaci
Sobole i atłasy
w białościennych komnatach
a teraz Piotr i Felek,
dwaj znani purpuraci,
granatem i miłością
bronią swojego świata.

Księżyc srebrzył tu noce
i czasem nóż lub kastet
zachłysnął się tym srebrem
zanim w ciemność uderzył,
a teraz księżyc zrudział
i krwawym swoim blaskiem
kochanków w mroku zdobi
przemienionych w żołnierzy.

Bohomolec tu śpiewał
i wierszem Or-Ot gadał
zaułkom i głębokim
i siwym dachom w słońcu
teraz – Ci Miasto Stare
tę prostą strofę składa
z miłością jak pęk kwiatów,
jeden z Twoich obrońców.

Warszawie w kwiatach

Stolico w kwiatach, – czas się zatroskać
Jak to bukiet za swoją ranę
Przytuli w śmierci Basia Rankowska
Pod Świętym Janem.
Stolico w kwiatach bzy już przekwitły
W Łazienkach i Agrykoli
I sierżant Ligoń poległ wśród bitwy
U stóp Andrzeja Boboli.
Stolico w kwiatach – przebili serce
piętnastoletniej Podziomki,
wpleć jej we włosy, złóż na panterce
pieszczotę z bratków i żonkil.
Stolico w kwiatach – porucznik Lechicz
pod kule zgiął srebrne skronie
pora mu rzucić astrów uśmiechy
nasturcje i pelargonie.
A gdy za mało kwiecia twym grobom
w ruinach, w gruzach, pod brukiem –
Ty je Warszawo przygarnij sobą
i w siebie wpleć, jak bukiet.

Ze zbiorku: „Strofy staromiejskie i wiersze inne"

oficynie naprzeciwko zapalają się światła w oknach. Słychać łomot, wrzask, jęki i płacz. Później znów odgłos kroków, odjeżdżają auta i znowu cisza zalega. A nad ranem życie toczy się normalnie, tylko w najbliższym sklepiku na rogu sąsiadki podają sobie z ust do ust plotkę. My zaś wiemy tylko jedno, że tej nocy ubył jeden z naszych.

To wszystko teraz zostało już za mną. Już nie wróci.

dziś się stanie nie będzie dla nich pierwszyzną.

O godzinie pół do piątej narzucają na siebie palta dla ukrycia broni, odbezpieczają „rozpylacze" i wychodzimy kolejno co dwie minuty na następny punkt zbiórki. Przechodząc przez Świętokrzyską słyszymy pojedyncze strzały z pl. Napoleona. Na placu widać grupki Niemców. Plac jest pusty. Czyżby domyślali się czegoś?

wykurzeni z Hotelu „Victoria" przeznaczonego na kwaterę dla generała „Montera" [Antoniego Chruściela] Mamy się tam przedostać, ale Niemcy ostrzeliwują ulicę z placu Dąbrowskiego. Nawet tych kilkudziesięciu kroków nie sposób przejść ulicą. Idziemy więc przez piwnice domów i przejścia wyrąbane w murach. Piwnice są już oświetlone, dozorcy domów wskazują drogę w tym podziemnym korytarzu. W



Tadeusz Wąs „Za naszą i waszą wolność", Warszawa 1944 r.

Przytuli w śmierci Basia Rankowska
Pod Świętym Janem.
Stolico w kwiatach bzy już przekwitły
W Łazienkach i Agrykoli
I sierżant Ligoń poległ wśród bitwy
U stóp Andrzeja Boboli.
Stolico w kwiatach – przebili serce
piętnastoletniej Podziomki,
wpleć jej we włosy, złóż na panterce
pieszczotę z bratków i żonkil.
Stolico w kwiatach – porucznik Lechicz
pod kule zgiął srebrne skronie
pora mu rzucić astrów uśmiechy
nasturcje i pelargonie.
A gdy za mało kwiecia twym grobom
w ruinach, w gruzach, pod brukiem –
Ty je Warszawo przygarnij sobą
i w siebie wpleć, jak bukiet.

Ze zbiorku: „Strofy staromiejskie i wiersze inne"

usłużnie wyjście na ulicę, podnoszą kratę. W bramie naprzeciwko stoi kilku żołnierzy AK z bronią w ręku. Świętokrzyska pusta zupełnie, słychać tylko co chwila bzykanie kul i brzęk tłuczonego szkła. W tej chwili pod murem przemknęło się dwóch ludzi. Żołnierz z drugiej strony daje mi znak. – „Można skakać". Biegnę pochylona i wpadam do bramy. Na linii „frontu"

W kamienicy ruch. Przebijają już przejścia w murze, na piętrze w dużej sali lekarze i sanitariusze instalują prowizoryczny szpital.

Obok w pokoju pozycja ogniowa. Na balkonie znajduje się gniazdo karabinu maszynowego osłonięte stosem poduszek i materacy. Obsługa rkm-u ma na sobie hełmy z 1939 roku. W pewnej chwili na biurku odzywa się telefon. Żołnierz zrywa się, by podjąć słuchawkę, ale dowódca zatrzymuje go – „Obie poczty znajdują się jeszcze w rękach nieprzyjaciela." O piętro wyżej „Pe-Zetki" przygotowują wieczorną strawę dla żołnierzy. Docieram wreszcie do moich ludzi. Wszyscy są spokojni, twarze roześmiane. Radiostacja, która została przewieziona z Częstochowy na kilka dni przed powstaniem jest niedaleko, tylko o parę ulic. Teraz jeszcze nie można się tam dostać, gdyż ostrzał jest zbyt silny, trzeba zaczekać aż się ściemni. Oddział pójdzie dopiero pod osłoną nocy i przeniesie ją na miejsce.

Chłopcy cieszą się już na myśl o tej wyprawie dość trudnej w tych warunkach, bo przecież radiostacja to cztery ciężkie potężne skrzynie. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że koniecznie jak najszybciej trzeba zmontować radiostację i nawiązać łączność ze światem.